

Lucjan Kocik, Katarzyna Jaskulska

**WPLYW ZMIAN OGÓLNOSPOŁECZNYCH
NA FUNKCJONOWANIE RODZINY
– ASPEKT SOCJOLOGICZNY**

Wprowadzenie

Jak słusznie podkreśla W. Warzywoda-Kruszyńska, do kanonu współczesnej socjologii należy przekonanie, że przemiany makrospołeczne wymuszają zmiany w funkcjonowaniu rodziny, a zmiany struktury rodziny wymagają zmian w funkcjonowaniu odpowiednich wymiarów społeczeństwa globalnego. Zależność między rodziną a społeczeństwem wyraża się w tym, że funkcje i struktura rodziny muszą być co najmniej niesprzeczne z wymogami społeczeństwa, w ramach którego rodzina istnieje¹. O ile w wypadku zachodzących zmian pojawiają się określonego typu sprzeczności, o tyle muszą one w odpowiedni sposób rzutować na kondycję i funkcjonowanie rodziny.

Ogólnospołeczne zmiany, które współcześnie zaczynają dominować, nazywane też ponowoczesnością i globalizacją, są tak wszechstronne, że dotychczasowe definicje rodziny i małżeństwa przestają być adekwatne do istniejącej rzeczywistości. Rodzina przestaje być instytucją, grupą i systemem o trwałych, zunifikowanych i uniwersalnych cechach. Pojawiają się najróżniejsze, alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego. Formy te są sankcjonowane narastającą tendencją do indywidualizacji wzorów życia, która jest ściśle związana z neutralizacją aksjonormatywną i etyczną globalizującego się świata. Na gruncie tej etycznej neutralizacji rodzą się określone formy nowych dyktatur w pewnym sensie same w sobie sprzeczne oraz zagrażające poczuciu własnej (osobowościowej) tożsamości, której miały służyć i którą miały utwierdzać. Jest to dyktatura tolerancji, zindywidualizowanych wyborów (właściwie egoizmu) oraz „wyzwolonego pożądanía”.

¹ W. Warzywoda-Kruszyńska, *Rodzina w procesie zmian*, [w:] *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie*, red. W. Warzywoda-Kruszyńska, P. Szukałski, Łódź 2004, s. 13.

Zjawiska te mają niezwykle poważne reperkusje we wszystkich wymiarach dotychczasowego funkcjonowania rodziny w społeczeństwie.

Znaczenie rodziny oraz jej społeczny charakter

Rodzina jako podstawowa komórka społeczna w każdych warunkach, nawet najtrudniejszych, może dawać poczucie szczęścia, ciepła, ludzkiej godności i szlachetności. Ale może być również – nawet w warunkach materialnie najdogodniejszych – piekłem konfliktów, rozdarcia psychicznego, samotności i bólu.

W powszechnym odczuciu rodzina jest formą realizacji szczęścia na co dzień, jest więzią biologiczną, emocjonalną, materialną i kulturową człowieka z człowiekiem, która rozwija się i utrwała w wielu innych więziach społecznych o motywacjach ideowo-politycznych, klasowych, narodowych, internacjonalistycznych itp. Jest więc źródłem społecznej natury człowieka i jednocześnie realizacją jego osobowości oraz indywidualności jednostkowej. Jest wreszcie podstawowym forum wyjściowym następstwa i konfrontacji pokoleń każdego społeczeństwa.

Anatomia rodziny jako tworu socjologicznego oznacza, że gdybyśmy, badając rodzinę kolejno z punktu widzenia ekonomisty, geografa, historyka, psychologa itp., dodali do siebie wyniki tych badań, to przez to nie tylko nie wyczerpalibyśmy wszystkiego, co można powiedzieć o rodzinie ze stanowiska naukowego, lecz nie dotknęlibyśmy w ogóle samego problemu rodziny. Sama socjologia, jak to już zostało wspomniane w uwagach wstępnych, nie może się uporać z jednoznacznym określeniem rodziny.

Spoleczna misja rodziny wyraża się nie w zapewnieniu trwałości gatunku, bo taką trwałość zapewnić mogłaby żywiołowa czy stadna prokreacja, lecz przede wszystkim w tym, że stanowi ona fundament, warunek i wzorzec społecznego ładu oraz *sui generis* wspólnotę (jedność) leżącą u podstaw rozwoju kultury w ogóle. Rodzina nadaje jednostce określoność genealogiczną oraz podmiotowość. Od początku istnienia ludzkości człowiek był określany i identyfikowany przez odniesienie do rodziny. Brak przynależności do rodziny sprawiał, że jego identyfikacja była niemożliwa lub bardzo utrudniona. Człowiek był w takim wypadku tylko czymś określonym gatunkowo, bez aspektów osobowościowych i podmiotowych. Represje polegające na odbieraniu człowiekowi jego rodzinnej – a przez to i społecznej – identyfikacji oraz zastępowaniu jej na przykład odpowiednim numerem czy symbolem graficznym należały do najokrutniejszych². Działo się tak dlatego, że inny porządek społeczny, bez rodzinnej identyfikacji i genealogii był nie do pomyślenia, przekraczał wyobraźnię i społeczną tolerancję, nie mieścił się w oczywistym poczuciu normalności i ładu społecznego. Instytucja małżeństwa i rodziny była często ważniejsza od wyznania, przynależności etnicznej, obywatelskiej czy narodowej. Dla usankcjonowania związku małżeńskiego oraz rodziny wspomniane przynależności często przecież zmieniano.

² L. Kocik, *Spoleczna kondycja rodziny w procesie globalizacji*, [w:] *Oblicze współczesnej rodziny polskiej*, red. B. Mierzwiński, E. Dybowska, Kraków 2003, s. 20.

W historii ludzkości rodzina przez długi czas była instytucją ekonomiczną, poza którą koszty życia gwałtownie wzrastały, a szanse przeżycia malały. Proces indywidualizacji jednostki, tak charakterystyczny dla drugiej połowy XX wieku, jest nierozzerwalnie związany z przemianami sfery publicznej, w której następuje gwałtowny rozwój wszelkiego rodzaju usług, co uniezależnia jednostkę od rodziny. To absolutnie nowa jakość w naszym życiu. Po raz pierwszy w dziejach rodzaju ludzkiego jednostka nie potrzebuje trwałych związków z innymi jednostkami, aby przeżyć i zaspokoić wszystkie swoje potrzeby. Musi tylko mieć pieniądze.

Zachwiany zostanie jednak dotychczas najsilniejszy czynnik stabilizujący społeczeństwo, a mianowicie rytmiczny i trwały cykl rodzinny. Przychodzimy na świat, jesteśmy dziećmi, dojrzewamy, opuszczamy gniazdo rodzinne, sami stajemy się rodzicami, a następnie nasze dzieci dorastają i odchodzą. Proces ten toczy się nieprzerwanie od tak dawna, tak autonomicznie i z taką regularnością, że uważamy go za najzupełniej oczywisty. Stał się on nieodłączną częścią istnienia ludzkości. Na długo zanim dzieci osiągną dojrzałość, wiedzą dobrze, jaką rolę odegrają w tym cyklu. Ta przewidywalność zdarzeń związanych z życiem rodzinnym stwarza – we wszystkich społecznościach i plemionach – poczucie ciągłości i pewności trwania w czasie. „Cykl rodziny był zawsze gwarantowaną stałą utrzymującą poczucie ładu i bezpieczeństwa egzystencji ludzkiej”³.

To poczucie ładu i bezpieczeństwa może zupełnie zniknąć, jeżeli proces przygotowania do macierzyństwa będzie można ograniczyć do krótkiej wizyty w „salonie hodowli embrionów”; jeżeli zarodek ludzki będzie można transplantować z brzucha jednej kobiety do drugiej w dowolnym momencie rozwoju, to nie tylko runie niegdyś oczywisty pewnik o dziewięciomiesięcznej ciąży, lecz przychodzące na świat dzieci będą uczestniczyć w drastycznie nierytmicznym cyklu rodziny. Z ruin starego porządku usunięty zostanie kolejny filar zapewniający ludziom poczucie pewności i ładu. Upiorne wizje roztaczają przed rodziną przyszłości nowe „technologie urodzeniowe” oraz inżynieria genetyczna.

Wybrane kierunki współczesnych przemian rodziny

Zacznijmy od tego, co się zmieniło w związku dwojga ludzi? Przede wszystkim cel. Historycy specjalizujący się w jego dziejach wykazali, że w tradycyjnej rodzinie liczyła się przede wszystkim ciągłość pokoleń. Celem związku dwojga ludzi było zapewnienie przetrwania rodzaju ludzkiego. Obecnie w związku dwojga ludzi, czy to małżeńskim, czy wolnym, poszukuje się przede wszystkim szczęścia. Dlatego partnerzy są bardzo wymagający, jeśli idzie o jakość wzajemnych stosunków. Żyje się razem, aby być szczęśliwym, nieszczęścia się nie akceptuje. Ludzie chcą osiągnąć całkowite porozumienie we wszystkich dziedzinach i nie znoszą żadnych zdrażeń.

³ *Ibidem*, s. 21.

Dlatego też obserwujemy między innymi gwałtowny wzrost liczby osób mieszkających razem, nie bacząc na żadne formalności prawne. Według oficjalnych danych, ich liczba w ciągu ostatniej dekady się podwoiła. Felietoniści poświęcają dużo uwagi etykietce, radząc na przykład, jakiego nazwiska używać, zwracając się do partnerów żyjących bez ślubu; obok istniejącego poradnictwa dla małżeństw, zaczyna kwitnąć nowa forma usług – „poradnictwo dla ludzi żyjących parami”.

Na wielką różnorodność form małżeńsko-rodziny oraz modeli związków występujących między ludźmi w rozwiniętych krajach świata oraz w Polsce zwracają uwagę przedstawiciele różnych dyscyplin. Źródeł tego stanu rzeczy upatruje się w różnicach ekonomicznego poziomu między przeszłością i teraźniejszością. Obecnie jednostka nie potrzebuje już rodziny, aby godziwie żyć i przekazać swoje geny następnemu pokoleniu.

Wydaje się, że coraz trudniej mówić o rodzinie polskiej jako takiej. Trudno nawet mówić o rodzinie europejskiej w ogóle. Polska rodzina poddana globalizacyjnym procesom charakterystycznym dla ponowoczesności reprezentuje kondycję dysharmonijną, globalizującą się, ale przede wszystkim tracącą swoje dotychczasowe specyficzne cechy. Nie ma już właściwie tego wzoru, który wykreowały powstańcze zrywy, walkę o wolność oraz poświęconą tej wolności twórczość. Rodzina nie stanowi już fundamentu ładu społecznego między płciami i generacjami oraz systemu aksjonormatywnego społeczności lokalnych.

A przecież pytanie o kondycję współczesnej rodziny to zarazem pytanie o zakres i żywotność wspomnianych wyżej cech i funkcji. Nie można tu oczekiwać jednoznacznej odpowiedzi ani w odniesieniu do rodziny polskiej, ani europejskiej czy amerykańskiej. Mamy przede wszystkim na myśli obszary objęte procesem globalizacji o zaawansowanym stopniu tego, co często się określa jako ponowoczesne wzory życia. I tutaj twierdzić należy, że kondycja rodziny wszystkich rozwiniętych krajów świata znajduje się w wielorakim kryzysie i traci swoją określoność.

Również polska rodzina traci swoją specyfikę, globalizuje się, gubi wiele ze swojego dawnego narodowego charakteru i wzoru. Badania ks. prof. Janusza Mariańskiego, a przede wszystkim ostatnie wyniki ogólnopolskich badań prof. Krystyny Słany potwierdzają nasilający się stopień rozwodów, kohabitacji, samotnego macierzyństwa, ekspansję związków homoseksualnych czy wzrost odsetek ludzi wybierających samotny styl życia. Poszerza się wachlarz możliwych wyborów, idea zmiany dominuje na wszystkich obszarach życia społecznego. Wypracowane w przeszłości wzorce radzenia sobie z rzeczywistością są w nowej sytuacji przynajmniej częściowo dysfunkcjonalne⁴.

Zadziwia różnorodność typów i form strukturalnych małżeństwa i rodziny. Wiele z nich ma charakter alternatywny wobec podstawowej formy rodziny, którą jest formalne, monogamiczne małżeństwo pary heteroseksualnej. Zawarcie takiego małżeństwa prowadzi do powstania rodziny nuklearnej, uznanej dziś za najkorzystniejszą dla człowieka. W związku z nasileniem się zjawiska rozpadu rodziny,

⁴ K. Słany, *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodziny w ponowoczesnym świecie*, Kraków 2002.

głównie przez rozwód, tworzą się małżeństwa powtórne – ich efektem jest powstanie rodzin zrekonstruowanych. Szczególnie często występuje monoparentalność (rodziny samotnych matek/ojców), wywołana różnymi czynnikami. Uwagę zwraca podkreślana w wielu pracach moda na bezdzietność par heteroseksualnych (ideologia DINK'S – *Double Income no Kids*). Związki kohabitacyjne to nowa forma, która – jak podkreśla wielu autorów – staje się konkurencyjna wobec małżeństwa formalnego. Pojawia się w różnych fazach cyklu życia, dotyczy ludzi młodych, w średnim wieku i starszych, różnego stanu cywilnego: wolnych, rozwiedzionych, żyjących w separacji, owdowiałych, a nawet znajdujących się już w związku formalnym. Upowszechnia się ponadto szczególny typ związku kohabitacyjnego: *Living Apart Together* (LAT – razem, ale oddzielnie) lub *Live in Lover* (LiL – życie z ukochanym), który nie wymaga stałego wspólnego zamieszkiwania. W związku z rewolucją seksualną lat 60. we wszystkich typach społeczeństw pojawiły się jawnie i często legalnie związki homoseksualne. Kolejną alternatywną formą jest życie w samotności (tzw. *single life*) – często z wyboru, które wzbudza z jednej strony podziw i zainteresowanie, a z drugiej niepokój o przebieg i ład życia społecznego, opierającego się na rodzinie. *Solos* – to określenie nowego „pokolenia S” (lub *quirkyalone* – „odlotowych singli”), znamiennego dla naszych czasów, tj. dobrze wykształconego, mobilnego, zwracającego uwagę bardziej na relacje przelotne i instrumentalne niż trwałe i czyste. Pokolenie to przypomina żeglarzy mających w wielu portach wielu przyjaciół. Ich sposób życia nie sprzyja formowaniu tradycyjnie rozumianego małżeństwa i rodziny. Przyglądamy się z uwagą takiemu fenomenowi, jak małżeństwa-seriale, określane też poligamią sukcesywną. Określenie to odnosi się do osób wielokrotnie wchodzących w formalne związki lub zmieniających partnerów w trakcie trwania związku formalnego. Powraca również – w nowocześniejszej wersji – małżeństwo kontraktowe (jego trwanie i rozpad są określone zazwyczaj formalną umową; zawarty kontrakt może chronić ten związek przed rozpadem). Formę daleko odchodzącą od klasycznie rozumianej wspólnoty małżeńskiej stanowi tzw. małżeństwo diasporowe (potocznie zwane małżeństwem weekendowym). Jego znamiennej cechą jest dystans fizyczny dzielący małżonków (wynikający na przykład z podejmowania pracy w odległym mieście, wyjazdu za granicę itp.), wpływający zasadniczo na funkcjonowanie rodziny w jej wymiarze instytucjonalnym (realizacja funkcji) i emocjonalnym.

W obliczu wielości form proponuje się przyjęcie wielu możliwości definiowania rodziny. Dlatego właśnie pojawiają się nowe, tzw. inkluzywne (otwarte) definicje, podkreślające znaczenie relacji między członkami grupy rodzinnej. Odchodzi się tam od postrzegania rodziny w kategoriach instytucjonalnych i opisuje się ją jako prywatną, dobrowolną grupę społeczną, którą charakteryzują szczególnie związki.

Pojawienie się różnorodnych form życia rodzinnego zwiastuje potrzebę redefiniowania pojęcia pokrewieństwa, które wcześniej bazowało na „biologicznej prawdzie”. Dzisiaj pokrewieństwo rzeczywiste jest mniej ważne od fikcyjnego czy uznaniowego. Giddens podkreśla, że pokrewieństwo obecnie często musi być ne-

gocjowane, prawdziwe bowiem zaangażowanie emocjonalne ma poważniejsze znaczenie niż konsekwencje seksualnych relacji⁵.

Obecnie we wszystkich futurologicznych programach i wizjach „rozwoju społecznego” brak w ogóle miejsca na rodzinę i wyrosłe na jej gruncie wartości oraz zasady moralne i odniesienia międzyludzkie. Jest to całkiem nowa i całkiem odmienna wizja życia, w której następuje radykalne odcięcie seksu od wszelkiej relacji do miłości, małżeństwa, wierności, odpowiedzialności rodzicielskiej, słowem, od prawdy antropologicznej, jaka jest zakorzeniona w tajemnicy stworzenia, i od dotychczasowego systemu aksjonormatywnego⁶.

Podłoże i czynniki przemian

Dyktatura tolerancji i poprawności politycznej

Problem ten pokazuje, jak szybko szlachetna idea tolerancji została doprowadzona do skrajności i, jak często bywa ze skrajnościami, przerodziła się we własną karykaturę. J. Szacki puentuje to zjawisko: „Cele są szlachetne, ale środki przeważnie dosyć głupie”⁷. Dodajmy od siebie, nie tylko dosyć głupie, ale i bardzo niebezpieczne ze społecznego i aksjonormatywnego punktu widzenia. Jak wyjaśnia dalej cytowany autor:

Paręnaście lat temu w angielszczyźnie, czy też inaczej amerykańszczyźnie, co, jak wiadomo, wcale nie wychodzi na to samo, oszalałającą karierę zaczęło robić określenie „poprawność polityczna” (*political correctness* – w skrócie PC). Dość szybko przeniknęło także – w wersji oryginalnej lub przekładzie – do innych języków. Początkowo miało ono ponoć odcień drwiny i było używane z intencją zdeprecjonowania ruchu, do którego się odnosiło, wygląda wszakże na to, że z czasem polubili je nawet niektórzy jego uczestnicy. Tak czy inaczej weszło już bodaj na dobre do politycznego języka, czego świadectwem jest nie tylko używanie go w codziennej prasie, lecz również obecność odpowiedniego hasła w nowszych słownikach polityki. Szybko narasta też literatura na ten temat⁸.

Oto przykłady: dla ułatwienia nowej formy „wyzwalania” dokonuje się w ramach systemu politycznej poprawności neutralizacji tych pojęć i terminów, które tradycyjnie ściśle wiązały się z określonymi wartościami oraz normami społecznymi i moralnymi⁹. W ponowoczesnym języku przestępca – to „ofiara społeczeństwa”, wierność małżeńska – to „represyjna seksualność”, kaleka – to „sprawny inaczej”, głupi – to „mądry inaczej”, dewiant – to „kochający inaczej” lub „o odmiennym orientacji”, przerwanie ciąży to „przywrócenie (wywołanie) miesiączki”, małżonek to „partner seksualny” itp., itd. Są to przykłady na to, jak bardzo relatywi-
zuje się rzeczywistość, jak odbiera się właściwe znaczenie określonym cechom

⁵ *Ibidem*, s. 84-85.

⁶ L. Kocik, *op. cit.*

⁷ J. Szacki, *Więźniowie wyobrażeń (o amerykańskiej „poprawności politycznej”)*, „Gazeta Wyborcza”, 21-22 lutego 1998.

⁸ *Ibidem*.

⁹ L. Kocik, *op. cit.*

ludzkim lub sytuacjom społecznym, jak bardzo unika się nazywania rzeczy po imieniu, aby uniknąć wartościowania, a unikając wartościowania, nie spoglądać prawdzie w oczy. W podobny sposób dokonuje się etyczno-obyczajowa neutralizacja (to dobrze), a nawet nobilitacja (i to źle) homoseksualizmu poprzez globalizację określenia *gay*.

W logice takiego ideologicznego rozumowania jest też przymusowa liberalna edukacja seksualna w szkołach Kanady od najmłodszych lat, dystrybucja tam prezerwatyw, jednostronna edukacja dotycząca w tym kontekście AIDS, traktowanie wszystkich „stylów” seksualności jako legitymowanego wyboru, a więc nietolerowanie, ale akceptowanie jako równouprawnione w kulturze, a stąd postulat konieczności ich nauczania na tych samych warunkach w programach edukacyjnych. Powyższe działania są traktowane jako odblokowanie regulacją państwa i prawa represyjnej seksualności, jej „wyzwolenie” z represyjnego wychowania rodzin czy religii. Do tego typu działalności należy ruch na rzecz tzw. małżeństw homoseksualnych, ruch mieszczący się w logice wolnego wyboru nieograniczonej jednostkowej jaźni, swojego „stylu życia” i następnie żądania jego zaakceptowania w strukturze prawa państwowego. Według takiego rozumowania, rodzice nie mogą wychowywać swoich dzieci zgodnie z własnym systemem moralności, bo czegoś takiego nie ma, rodzicielska edukacja moralna jest nieuzasadnionym tłamszeniem indywidualnego „ja” dziecka. Stąd między rodziców a dzieci należy włączyć „rzecznika do spraw dziecka”, tak jak relacje między płciami mają być nadzorowane przez strażników politycznej poprawności – „rzeczników do spraw równości kobiet i mężczyzn”, powszechne zjawisko, szczególnie w Ameryce w zakładach pracy czy instytucjach edukacyjnych. Paradoks takiego myślenia polega na tym, iż program „wyzwalania”, przy jednoczesnym zacieraniu granicy między prywatnością społeczeństwa cywilnego a polityką, musi oznaczać zniewolenie tych, którzy „wyzwalania” takiego nie akceptują¹⁰.

Dyktatura zindywidualizowanych wyborów

Spółczesne realizujące model gospodarki rynkowej są podobne do wielkich domów towarowych, oferujących klientom nieograniczone „wprost” możliwości nabywania towarów. Na rynku oferuje się nie tylko dobra materialne, ale i przeżycia duchowe (od turystyki po erotykę), wartości kulturowe (od muzyki klasycznej po kursy języków obcych), rozrywkę, rozmaite terapie i nauki zbawcze, propagujące nowe formy sensu życia, stylu i światopoglądu.

Spółczesne społeczeństwo przeorientowuje się z wartości materialnych na wartości postmaterialistyczne, ponowoczesne. Dawne „materialistyczne” wartości najlepiej ilustrują zapomniane już powiedzenia np.: „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą”, „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka”, „grosz do grosza, a będzie pół kośca”, „domek ciasny, ale własny”. Obecne, postmaterialistyczne wyrażane są w taki sposób jak np.: „jestem, jaki jestem”, „jestem tym, co posiadam”, „jestem znany (nie sławny!!!), bo zabłysnąłem (choćby skandalem na scenie)” itp. Marketing w równym stopniu dotyczy towarów, jak i symboli. Sprzedaje się rzeczy nie tyle służące zaspokojeniu podstawowych potrzeb życiowych, ile różne odmiany stylu życia.

Kultura masowa tworzy wspólny dla całego świata gust wokół tych samych znaków firmowych, logo, reklam, gwiazd, piosenek, sloganów i marek. Sam

¹⁰ A. Bryk, *Akcja afirmatywna, doktryna różnorodności a plemienna koncepcja społeczeństwa liberalnego*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe”, nr specjalny 2 (1), Kraków 2004.

produkt nie jest już tak ważny, jak znak firmowy i wizerunek. Pojawia się nowy sektor usług – telesektor inforozrywkowy, w którym na czoło wysuwa się kultura masowa. Sektor ten stanowi połączenie techniki telekomunikacyjnej z informacją i rozrywką. Staje się on nowym rodzajem dobra. Coraz bardziej zawłaszcza sferę dóbr konsumpcyjnych, a jego celem jest ni mniej, ni więcej tylko ludzka dusza¹¹.

Jest ona wchłaniana przez ten sektor, rozkładana na części i składana na nowo. Staje się skuteczniejszym mechanizmem konsumpcji niż ciało, które ma swoje fizyczne ograniczenia. Pragnienie i głód zbyt łatwo zaspokoić, dusza jest nienasycona. Może zapewnić nieograniczony rynek zbytu. Potrzebuje coraz to nowych, niezapomnianych wrażeń, ponieważ liczy się tylko droga do ich zaspokojenia, sam moment konsumpcji już nie jest tak ważny. Nowe pragnienia wpływają na ciągły rozwój przemysłu rozrywkowego i nowoczesnej technologii.

Ta „duchowa postmaterialistyczna potrzeba” ciągle nowych wrażeń niezwykle skutecznie niszczy dotychczasowy system aksjologiczny, niszczy go dogłębniej i skuteczniej niż tortury czy śmierć w obronie uznawanych wartości, ponieważ tortury i śmierć często utwierdzają wartości. Ona po prostu relatywizuje i rozmiękcza wartości, pozbawia ich fundamentalnego znaczenia w skali ludzkiego życia.

W przedstawianych programach telewizyjnych lansowane są wzorce, które odbiorcy kultury masowej starają się wcielić we własne życie. Dzięki tym wzorcom wzrasta sprzedaż wiążących się z nimi przedmiotów, które pomagają realizować styl życia prezentowany i narzucany przez kulturę masową. Przemysł towarzyszący tej ostatniej jest przez nią samą napędzany. Zabawki, odzież, gadżety związane z jedną modą znikają wraz z pojawieniem się następnej. Powoduje to złudzenie samorealizacji, podczas gdy w istocie jest dyktaturą zindywidualizowanych wyborów.

Najsilniejszym prądem w nowoczesnym społeczeństwie staje się etyka samorealizacji i własnych osiągnięć, dążenie do bycia autorem/autorką swojego życia oraz kreowanie jednostkowej tożsamości. Hasło „jestem, jaki jestem” wyraża to najpełniej. Przymus prowadzenia życia na własną rękę pojawia się, gdy społeczeństwo jest wysoce zróżnicowane (nowoczesne społeczeństwo nie integruje osób w swoje systemy funkcjonalne), a bycie zintegrowanym ze społeczeństwem wyraża się tylko poprzez odrębne akty jednostki (jako płacący podatki, kierowcy, konsumenci, wyborcy, pacjenci itp.).

Indywidualizacja jest przymusem, chociaż paradoksalnym, kreowania i zarządzania nie tylko własną biografią, lecz także więzami i sieciami otaczającymi jednostkę, pośród zmieniających się preferencji i na kolejnych etapach życia, nieustannie dopasowując się do rynku pracy, systemu edukacyjnego, państwa dobrobytu itp.

Jedną z kluczowych cech indywidualizacji jest to, że nie tylko umożliwiają, lecz także wymagają aktywnego wkładu jednostek – długoterminowego planowania, dopasowywania się do zmiany, inicjatywy, zdecydowania, elastyczności

¹¹ B. R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, Warszawa 2001, s. 74.

i odporności na frustrację. Termin „indywidualizacja” powinien być postrzegany jako pewien wyznaczony trend różnie zaawansowany w różnych obszarach czy środowiskach.

Warte uwagi jest nowe określenie człowieka w ponowoczesnych czasach – *homo optionis*. Jest to człowiek, któremu dana jest konieczność rozstrzygnięcia i decydowania o wszystkim: życiu, śmierci, tożsamości, religii, małżeństwie, rodzicielstwie, podtrzymywaniu więzi społecznych. Wszystkie te zjawiska, skoro tylko zostały rozbite na opcje, muszą zostać rozstrzygnięte w najdrobniejszym szczególe.

Takie hasła, jak: myśl, kalkuluj, planuj, dostosowuj się, negocjuj, definiuj, odwołuj (i wszystko to nieustannie zaczyna się od początku) stają się imperatywami „niepewnych wolności”. Rutynowe działania zapewniały bezpieczeństwo, natomiast destrukcja rutyny wywołuje obciążenia psychiczne i stres. Jednostki często pragną uciec „od tyranii możliwości”, zwracając się ku magii, metafizyce lub poszukując we wszystkich dziedzinach życia autorytetów odciążających od pytań: „kim jestem? czego chcę?” i redukujących w ten sposób strach przed dyktaturą „zindywidualizowanego wyboru”. Powstaje rynek dla fabryk produkujących odpowiedzi, dla literatury w postaci poradników, które zamiast uwalniać od „tyranii możliwości” wzmacniają ją swoimi zmieniającymi się modami¹².

Wyzwolone pożądanie – „dyktatura orgazmu”

Podobieństwo społeczeństw ponowoczesnych do wielkich supermarketów często wykorzystywano w socjologicznych rozważaniach dotyczących funkcjonowania systemu wartości, w tym także postmaterialistycznych. Współczesne społeczeństwo, w którym wszystko jest wystawione na sprzedaż (od scen pornograficznych, preferencji seksualnych, wynajętych w roli inkubatora łon kobiet aż po materiał genetyczny), ma również szeroki wachlarz tożsamości do wyboru, tak szeroki, że często ogałca jednostki z jakichkolwiek trwałych cech tożsamości.

Towar, oprócz walorów użytkowych, zaczyna pełnić funkcję symboliczną w kreowaniu własnej indywidualności. Człowiek kupuje sobie nie tylko lepsze samopoczucie, lecz także możliwość identyfikacji z osobą podziwianą. Jesteśmy posiadaczami jednej marki – powiada sobie zachwycony konsument – więc przynajmniej w części jesteśmy tacy sami i tak samo interesujący dla innych. Nabyty towar dodaje pewności siebie i podnosi poczucie atrakcyjności seksualnej. W polowaniu na partnera czy partnerkę posiadanie luksusowego przedmiotu zwiększa szansę podboju. Przekonują nas o tym reklamy, w których nieodmiennie odbywa się rytuał wabienia samic i samców na określonej rzecz, jak łowienie ryb na przynętę.

Erotyka przekształciła się nie tylko w znak gotowy do skojarzenia z najrozmaitszymi znaczeniami, ale też w sens, jaki można nadać każdemu z kulturowych znaków. W rezultacie ponowoczesność jest erą „oswobodzonej seksualności” zaprzęzonej w rynek najróżnorodniejszych towarów i usług. Publicystyka zajmują-

¹² K. Slany, *op. cit.*, s. 21.

ca się tą sferą życia w sposób jednoznaczny podkreśla, że seks („rozumta go, jak chceta”) ma ludzi wyzwalać i uświadamiać nam, kim jesteśmy. Problem jednak w tym, że propagując różne rodzaje seksu, którego „największym osiągnięciem ma być orgazm za wszelką cenę”, seks taki rozrasta się w bezładną masę wzorów i scenariuszy pozbawionych porządkującej zasady. Stąd mnóstwo poradników i przepisów na prawdziwy orgazm podawanych tak, jak w książkach kucharskich przepisy na prawdziwy suflet.

Wystarczy tylko przytoczyć dla przykładu na chybił trafił kilka tytułów ze znanych tygodników niezwiązanych z przemysłem pornograficznym: *Orgazm na życzenie. Elektroniczny stymulator rozkoszy* („Wprost”, 30.11.2001); *Cyber seks. Pierwsza sieciowa rewolucja seksualna* („Wprost”, 14.01.2001); *Hydraulika seksu* („Polityka”, 03.10.1998); *Rozkosz na receptę* („Wprost”, 18.03.2001); *E-seksfilia. Ponad 200 mln ludzi uprawia seks z wirtualnym partnerem* („Wprost”, 04.04.2002); *Czatownie na miłość* („Pani”, 12.2001); *Planeta kobiet – seks bez mężczyzn* („Wprost”, 25.02.2001); *Podniecona impotencja* („Polityka”, 03.10.1998). Tytuły te właściwie mówią same za siebie.

Seks w mediach jest wzorem seksu jako takiego. Ale seks medialny nie jest prawdziwym seksem, jest tylko przedstawieniem, poprawioną wersją rzeczywistości, która wikła się w grę podaży i popytu. Jest rozrywką, a nie komunią. Odtwarza dominujący model stosunków społecznych. Dlatego pornografia tak niewiele mówi o seksie, a tak dużo o panującym porządku symbolicznym. Seksualność zdyskursywizowana nie może przynieść spełnienia, bo będąc pragmatyczną, nie dorasta do głoszonych przez siebie ideałów. Gazetowo-pornograficzny erotyzm przekreśla szansę na ukazanie się drugiej stronie w sposób prawdziwy – wraz ze słabościami, zmęczeniem i strachem przed nieznanym. Czyni z jednostek ekspertów w dziedzinie anatomii i fizjologii, ale równocześnie wyklucza niewinność i winduje oczekiwania. Wciąż się rozrasta w bezładną masę pozbawioną porządkującej zasady. Odsłaniając wszystkie tajemnice, przypomina pewną wioskę w Nowej Anglii przywoływaną za Margaret Mead przez Leszka Kołakowskiego, w której jeden z mieszkańców „dostał raz objawienie od Boga, wedle którego każdy ma robić dokładnie to, na co ma ochotę. Wszyscy mieszkańcy natychmiast zrzucili z siebie odzież i jęli biegać we wszystkie strony jak zwierzęta, wydając z siebie zwierzęce ryki. Nikt nie wpadł na lepszy pomysł”¹³. Poczuli się całkiem wyzwoleni. W obrębie ponowoczesnego dyskursu też nikt nie ma pomysłu, jak nawiązać prawdziwą więź z własną seksualnością tak, by była ona szansą na kontakt z tym, co niepojęte, a nie ciężarem, który mozolnie nosi się na barkach w systemie ponowoczesnej dyktatury, w którym nie ma kodeksu zasad, znikają kolejne tabu, jeśli nie wszystko może być zrobione, to wszystko może być wypowiedziane. Paradoksalna rola mediów polega na tym, że propagując „bycie sobą”, podsuwają gotowe wzorce i niszczą własne ideały, bo to bycie sobą” sprowadza się tylko do odegrania jakiejś precyzyjnie rozpisanej roli.

¹³ L. Kołakowski, *Epistemologia streap-tease’u*, [w:] idem, *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1968-1989*, t. 3, Londyn 2002, s. 21.

Błąd popełniony w czasie pierwszej rewolucji seksualnej 1968 roku polegał na przekonaniu, że Historia to skumulowana spuścizna i że nowe pokolenie, odrzucając dawne lęki, od razu zdobędzie klucze do błogostanu seksualnego. Tymczasem seks pozostaje obsesyjną, niepokojącą tajemnicą. Po roku 1968 skończyło się idealizowanie żądz, nie potwierdził się pogląd, że seks to jeden wielki cud. Dziś wiemy, że miłość nie jest demokratyczna, że nie ma tu mowy o sprawiedliwości czy nagradzaniu zasług, że w grę może wchodzić uzależnienie, poniżanie, odrzucanie, a nie tylko oddanie i cudowna przemiana. Musimy znów odkryć całą złożoność miłości.

Podsumowanie

Określenie „ponowoczesność” nie jest pojęciem satysfakcjonującym wszystkich zajmujących się współczesnymi przemianami ogólnospołecznymi. Problem polega głównie na tym, że przedrostek „post” oznacza w tym wypadku dokładnie inny niż dotychczas, przebiegający według innych zasad, reguł i wzorów. Żeby zachować konsekwencję, musimy (co już niektórzy czynią) mówić o postrodzinnej rodzinie, postmoralności, postseksualnej prokreacji, postmoralności, posttożsamości itp.

Wartościami nadrzędnymi w społeczeństwie ponowoczesnym jest indywidualizacja i samorealizacja. Mamy do czynienia wręcz z „instytucjonalizacją indywidualizacji”, jej dyktaturą dokonywaną przez określone uwarunkowania społeczne, które taki stan rzeczy faworyzują, często po prostu tylko modnym logo czy modnymi gadżetami.

W czasach ponowoczesnych człowiek jest zmuszony do kreowania swojego życia samemu, przejmowania nad nim kontroli, czasami wręcz „pragnie gotowych odpowiedzi czując strach przed wolnością”, uciekając przed „tyranią możliwości” nierzadko w świat magii, metafizyki czy choćby poradników.

Jak dowodzi Zygmunt Bauman – czołowy obecnie analityk i krytyk ponowoczesności – co by ponowoczesny człowiek nie uczynił, nigdy nie nabierze pewności, że uczynił to, co trzeba. Zawsze pozostanie osad goryczy – że się coś zaniedbało, że się szansy nie wykorzystano, że można było z okoliczności wykrzesać więcej. Żaden wybór nie przyniesie całkowitej satysfakcji: każdy czegoś dostarczy, ale i czegoś innego pozbawi. Jest więc człowiek ponowoczesny skazany na niepewność, dominujące poczucie zagubienia, wieczne niezadowolenie z siebie.

Raptowny wzrost ruchliwości, anonimowość bytu w konglomeracjach miejskich, gdzie ludzie są wprawdzie blisko siebie, ale tylko fizycznie, przyczynił się do tego, że na porządku dziennym jest już nie trwanie, stałość, lecz zmiana, kształtowanie rzeczywistości i konstruowanie tożsamości, co w gruncie rzeczy prowadzi do braku tożsamości, gdyż jej kolejne wcielenia „zmieniają się równie szybko i gruntownie, co obrazy w kalejdoskopie”. Dlatego też nie należy uzależniać losów życia od sprawowania żadnego zawodu. Nie zaprzysięgać dożgonnej wierności nikomu i żadnej sprawie. Nie tyle starać się (na próżno) kontrolować przyszłość, ile unikać obciążenia jej długim hipotecznym. Dbać o to, by następ-

stwa żadnej rozgrywki nie trwały dłużej niż sama rozgrywka. Krotko mówiąc, odciąć chwilę bieżącą z obu stron, wyjąć ją, o ile się da, zarówno z historii, jak i z życiorysu.

Można by za poetą wykrzyknąć: „Trwaj chwilo, jesteś piękna!”, tylko że piękna chwila jest prostym zaprzeczeniem i wykluczeniem szarej codzienności, i dlatego że jest piękna, i dlatego, że jest chwilą.